




---

# PRACA

---

Dodatek poświęcony artykułom w sprawach administracyjnych, ekonomicznych, prawnych i społecznych, oraz materiałom spraw tych dotyczącym.

TREŚĆ: Likwidacya burzliwych dni (1905 — 1908) — przez D-ra Kazimierza Niedzielskiego.

---

## LIKWIDACYA BURZLIWYCH DNI.

(1905 — 1908)

Przebieg wypadków po roku 1907 świadczy o nader powolnem tylko wyrównywaniu się warunków w życiu społecznem, przez niedawną zawieruchę dziejową zmienionych wybitnie. Że innym być nie może, omawiałem to w końcowym szkicu mego ustępie, w „Pracy“ w roku ubiegłym („Z dni burzliwych w Warszawie,“ „Praca“ Zesz. 6 i 7, 1908). Rzeczywistość nie zadała kłamu uwagom, którem wygłosił wówczas, które, zresztą, nie mogły brzmieć inaczej po bezstronnem w sytuacji ogólnej rozejrzeniu się.

Rewolucya upadła de facto, pokonał ją rząd siłą zbrojną. Przechwałki stronnictw wywrotu, za niezwyciężone ogłaszających się, poszły z dymem. Niezależnie jednak od takiej, a nie innej likwidacyi sprawy podniecenie umysłów trwa, a podrażnione w okresie wrzeń zachcianki i żądze, orkany zawiedzionych nadziei z wielkim trudem jedynie wracają do łożyska normy, którą im nieubłagana proza życia żłobi dziś na gruncie mało podatnym, na niedziękniejszym może jeszcze, niż dawniej.

Niczem swąd i dym duszący po zagaszeniu świec, które przed chwilą jarko płonęły jeszcze, dusi i gryzie atmosfera porewolu-

cyjna, resztką w morzu krwi, łez i przekleństw utopionej przeszłości. Niezwykła ta, o charakterze tragicznym spuścizna na każdym polu życia daje się we znaki. Paraliżując krzepiącą dawniej wiarę w przyszłość jaśniejszą, zaostrza jednocześnie warunki walki o byt, pogłębia ponurą przepaść pomiędzy warstwami społeczeństwa, pomiędzy ludźmi wogóle, jakgdyby dewizę *homo homini lupus* za najszczytniejsze przyjęła godło wieku XX-go. Rozkład moralny i zanik pojęć etycznych, ujawnione *ad oculos* w przebiegu różnych spraw dotyczących spuścizny owej (Azew, Borowska i t. p.), uczą potrochu, jakie to dobro ludzkości miała na widoku część pewna działaczy międzynarodówki czerwonej i jaki to „ład“ czyniliby na świecie panowie owi z godną pomocą pań, tych samych co oni poglądów. Bo że „dobro robotnika,“ u nas przynajmniej, pokrywką było jedynie, pod którą kryły się cele, z dobrem owem nie mające nic wspólnego, o tem chyba dowiedzieli się wszyscy, z wyjątkiem unysłów, zaślepionych mamidłem doktryny.

Osób poszkodowanych z racji rewolucyjnego podniecenia unysłów (wypadki teroru, bandytyzmu, rozpraw partyjnych, starć z policją i t. p.) było w roku 1908 — 342 w samej Warszawie. Według wyznania i zajęć otrzymujemy dla ofiar tych liczby następujące:

a) osób profesyi wolnej	65	— z tego zabitych	5
b) rzemieślników . . .	53	„ „	11
c) wyrobników . . .	89	„ „	10
d) organów policji . .	26	„ „	12
e) żołnierzy . . . . .	5	„ „	—
f) ludzi bez zajęcia . .	14	„ „	5
g) „ o zajęciu niezn.	24	„ „	8
h) bandytów i złodziejów	66	„ „	18

Ogółem . . 342; z tego zabitych 69

W tem katolików 218, prawosławnych 32, protestantów 5, żydów 65, religii nieznanej 22.

Poszkodowanych przez wojsko lub funkcyonaryuszów policji osób 54; przez ludzi prywatnych 288. Od bomb zginęło lub odniosło szwanki 26.

Po szczegółowszem nieco uwzględnieniu profesyi osób poszwankowanych wypadnie, że ofiarą szerszącego się jeszcze teroru ekonomiczno-politycznego padło w Warszawie w roku ubiegłym:

5 właścicieli domów, 2 administratorów, 38 stróżów (zabitych 3), 15 kupców i fabrykantów (zabitych 5), 1 inżynier (zabity), 4 kasyerów, 3 subjektów sklepowych, 10 majstrów fabrycznych i dozorców robót (zabitych 2), 3 urzędników i t. d. Porównanie statystyki tej z odpowiednią za r. 1907 przekonywa naocznie, że wyrównywanie rachunków z brauningiem bądź sztyletem w rękę, w rozwydrzonych latach anarchii warstwach, odgrywa wciąż jeszcze rolę niepoślednią.

Rzadsze o wiele, w stosunku do niedalekiej przeszłości, wypadki bandytyzmu dosięgły jednak liczby 283 w samej Warszawie. W styczniu było złodziejskich napadów 68, w lutym 45, w marcu 33, w kwietniu 18, w maju 10, w czerwcu 8, w lipcu 17, w sierpniu 16, we wrześniu 20, w październiku 11, w listopadzie 20 i w grudniu 17. Wysokości sum zagrabionych niepodobna określić dokładnie, rzecz ta bowiem opiera się na rewelacjach osób poszkodowanych. W każdym razie łup tyłu wypraw musi być znaczny. Napadnięci zranili w obronie swej złoczyńców 7 (4 nożem i 3 kulami). Schwymano bandytów *in flagranti* 73.

Przypadków zranienia wskutek nieostrożnego z bronią obejścia się naliczono 25; z tych 2 skończyły się śmiercią.

Objawów teroru bezkrwawego (rozpędzanie zajętych pracą robotników, niszczenie towaru i t. p.) stwierdzono 46; ważniejszych strajków 24 (mniej znacznie niż w r. 1907); figłów (?) z rzucaaniem petard pod tramwaje 18.

Zajść zbiorowych (katastrof) na tle anarchii rewolucyjnej było niewiele: 3 wybuchy bomb (20 lutego, 27 maja i 8 lipca) na Nalewkach i placu Grzybowskiem, oraz 2 napady na karetki pocztowe (w dn. 6 listopada) na ul. Franciszkańskiej i Grzybowskiej. Najdonioślejszym w skutkach swych był wybuch upuszczonego na placu Grzybowskiem pocisku, poranionych bowiem skutkiem tego było 10 osób, z tych niektóre ciężko lub śmiertelnie nawet.

Z wyroków wojennego sądu okręgowego w Warszawie stracono w cytadeli 184 osoby (wykaz Głównego Zarządu Sądów Wojskowych w Petersburgu); o liczbę tę należy zwiększyć zatem statystykę ofiar r. 1908. Jeżeli do sumy powyższej dodamy jeszcze znowu częstsze i coraz ohydniejsze w dzikości swej bójkę na noże (np. poranienie niewidomego, nożowiectwo wśród malców i t. p.), których w roku minionym było 383 (zabitych na miejscu 5), to liczba ogólna ofiar wzrośnie do 934, w tem 264 zmarłych. (W r. 1907 było ogółem 996). Po dodaniu liczby tej do wykazanej przed rokiem 4,094 otrzymujemy cyfrę ostateczną dla Warszawy tylko—5,028 ofiar politycznego i społecznego zamętu.

## Bilans rewolucyjny.

Zamykając rachunki z okresu, który w swym czasie umysły gorętsze przełomowym zwały, warto rozejrzeć się w „płonach“ i obliczyć „zyski,“ tem więcej, że szumnych zapowiedzi i obietnic nie szczędzono naokół. O niepowodzeniach stronnictw, zalecających pokojową właściwie ewolucję stosunków, o działalności Narodowej Demokracji i niefortunnych jej próbach zmiany frontu, o wyraźnem ku polityce realnej przerzuceniu się mówić nie będę, tu bowiem omawiam wyłącznie działalność zwolenników walki orężnej. Rozważmy więc w krótkości, czego dopięli ci bojownicy.

Więc przede wszystkim wydaje mi się, że jeśli pod sumą działalności i praktycznych jej wyników ze strony Koła Polskiego w Dumie możnaby, jak dotąd, postawić zero, to już akcyę skrajnych partyj bojowych minusem oszacować wypadnie — przynajmniej w stosunku do nas. Na polu reform politycznych partye te nie osiągnęły nic, jedyny bowiem żyjący plód rewolucyi — przedstawicielstwo w Dumie, dla Królestwa nie ma prawie znaczenia wobec śmiesznie małej ilości posłów polskich. Zniesiono, wprawdzie, cenzurę prewencyjną, lecz obostrzono za to kary prasowe, a że one nie należą do rzadkości, wiemy o tem bodaj z Kuryerów. Poza tem w administracyi kraju, w sądownictwie, na polu oświaty publicznej zapanowały stosunki, życzeniom ogółu, a głównie jego nadziejom nie odpowiadające zupełnie.

Smutniej jeszcze wygląda bilans ów po obliczeniu obiecanych robotnikom korzyści materyalnych. Wymorzony przez teror i zamachy ośmiogodzinny dzień pracy ustępuje dziś miejsca dziewięcio-dziesięciogodzinnemu i t. d. crescendo w miarę pogarszających się warunków życia i słabnięcia teroru. Czy skrócenie dnia roboczego, istotnie dodatnim wynikiem zaznaczyło się w sprawie samokształcenia klas pracujących, wątpliwem jest bardzo, a nawet sami robotnicy żadnym czynem zbiorowym nie przyczynili się dotąd do rozproszenia wątpliwości na tem polu. Nic nie słyhać o otworzeniu czytelnii lub wynajęciu sali do wygłaszania odczytów popularnych, lub by założyli tygodnik szerzeniu oświaty poświęcony. Jeżeli wydawnictwo takie istniało czy istnieje jeszcze gdzieś niegdzie i wlecze żywot suchotniczy, rzeczą tą zajął się nie robotnik, lecz najczęściej „burżuj“ znieawidzony, który za dobre swe chęci jeno złorzeczenia i urąganie otrzymuje w zapłaćcie. A ponieważ, w miarę coraz większego sponiewierania pojęć religijnych, coraz mniej jest na świecie ludzi gotowych za uderze-

nie kamieniem płacić chlebem, więc też i mniej spotyka się „burzujów“ naiwnych, poświęcających się dla ludzkości.

Należy przypuścić zatem, że czas, na skróceniu robót zyskany, o ile nie obrócono go na wiece, zabawom poświęcony został, t. j. „rozrywkom kulturalnym“ w myśl uchwały słynnego kongresu socjalistycznego w Paryżu. Ale jakie to były i są owe zabawy kulturalne młodzieży robotniczej, lepiej nie omawiać bliżej, zwłaszcza, że wiadomo to powszechnie.

Drugą zdobyczą miała być wywalczona przez partye podwyżka płacy i, co za tem idzie, polepszenie warunków materialnych robotnika i jego rodziny. Niestety nad gadaniną taką można tylko się uśmiechnąć boleśnie i ramionami wzruszyć. W różnych działach pracy zapłata została podwyższoną, to prawda, i podwyżka ta gdzieś utrzymała się dotąd, lecz jakąż stąd korzyść, skoro jednocześnie z tem poszły w górę ceny artykułów potrzeby najpierwszej? Przed rewolucją za funt dobrego mięsa wołowego płacono się kop. 13, dziś — 18. Jeżeli rodzina robotnika zużywa dziennie 3 funty, płaci o 15 kop. drożej za samo mięso, czyli 4 rb. 50 kop. przewyżki miesięcznie. A ceny ubrania, bielizny, obuwia, a komorne, a lichwa, a orgia mieszkaniowa — wszystko to czyż nie wynik ruchów „wolnościowych“ w linii najprostszej?

Widzimy więc, że ani w zakresie zdobyczy politycznych, ani na punkcie korzyści natury ekonomicznej krwawa robota partij socjalistycznych nie wydała plonu żadnego. „Cały zysk do tego sprowadza się tylko,“ — charakteryzował trafnie robotnik pewien — „że z człowiekiem obchodzą się dziś grzeczniej, nie traktują go z góry, w tyczki nie grają.“ Zaiste, dla rezultatu takiego szkoda tyle krwi przelanej; szkoda, że bombą lub brauningiem dopiero trzeba uczyć grzeczności!

Bilans wypadnie gorzej jeszcze, skoro uwzględni się ujemny wpływ akcji całej w dziedzinie współżycia oddzielnych warstw narodu. Stosunek robotnika naszego do pracodawcy jest i dziś jeszcze, w gruncie rzeczy, ten sam prawie co przed czterema laty, oznak wyrównania się waśni nie widać, strajki i lokauty, jak dawniej, walczą o lepsze. Rewolucya, sądząc z pozorów, wykopała przepaść bezdenną pomiędzy społeczeństwem a robotnikiem polskim, zmroziła szlachetne pierwszego porywy i dążności ku polepszeniu losu warstw, pracujących fizycznie, zasiała nieufność, jeśli nie nienawiść wzajemną. Objawy krwawego teroru ekonomicznego nie ustały i dziś tworzą, rzekłbym nawet, najgłośniejszą burzliwych dni reminiscencyę. Po jakim takim załagodzeniu

sporów w jednym miejscu, występują one w drugim i do tragicznych nieraz prowadzą wynikiów.

Rzecz prosta, zaczepno-rewolucyjna działalność agitatorów należy do przeszłości, ruch bowiem organizowany na skalę większą nie ma już dziś szans powodzenia. Powtarzające się jednak w przerwach wypadki krwawego teroru w sferach rzemieślniczych świadczą wyraźnie, że robotę krecią prowadzą dotąd zwolennicy anarchii celowo i bez przerwy. Krótkowidztwo, chęć szybkiego dorobienia się majątku, wyzysk stosowany przez niektórych fabrykantów, ułatwia robotę ową, jakkolwiek faktem jest, że wady i błędy przemysłowców-polaków dotyczą najmniej. Z obniżkami płacy, zaprowadzanymi niesłusznie, robotnik nasz nie walczy, wzorem kolegów swych z Zachodu, przez świadome celów organizowanie się lub zakładanie związków zawodowych, ale po dawnemu w pojedynkę chadza i po manowcach, załatwiając kwestye ekonomiczne, t. j. pretensye do dyrektorów czy właścicieli fabryk kulą lub nożem. Nie rozwiązuje zatem kwestyi, lecz wikła ją więcej jeszcze i staje się sam ofiarą stryczka lub obłędu.

Z terorem w ścisłym znów związku psychologicznym łączą się rzeczy takie, jak prowokacya i szpiegostwo. Trzy ciemne czynniki te odegrały też rolę pierwszorzędną w rozwoju wypadków, o których mowa, odegrały ją również w zakończeniu sprawy. Po słynnych rewelacyach Burcew-Bakaja, po zdemaskowaniu Azewa od kierowanego w ten sposób „ruchu wolnościowego“ odwróciły się wszystkie natury uczciwsze. „W znaczeniu moralnem — pisał Suruwe w „Mosk. Jeżened.“ — partya socyalno-rewolucyjna po sprawie Azewa całkiem już nie istnieje. Jest to, przynajmniej należy bez ogródek, ogromny zysk moralny w znaczeniu uzdrowotnienia życia politycznego.“

Lecz wpływ wypadków zaznaczył się może potężniej jeszcze w dziedzinie ducha narodu, burząc najszlachetniejsze uczucia i tradycye, żłobiąc głębokie szczyby w opokach patryotyzmu, zohydżając otaczane czcią i miłością pokoleń całych porwy i wierzenia. Umysły „subtelne“ całą tę robotę destrukcyjną ochrzczyły mianem „otrzeźwienia“ w stosunkach życiowych. Otrzeźwieniu temu musiny przyjrzeć się zblizka.

Ogół nasz, przez lat czterdzieści siłą warunków wtłoczony w jaknajciaśniejsze ramy życia kulturalnego, nie mógł, nie umiał, nie chciał zresztą, zachować równowagi, gdy nastął okres swobód pozornych, gdy na wielkim zegarze dziejowym wybila godzina, mająca być punktem zwrotnym ku lepszemu. Do wyzyskania chwili rzucono się na osłep. Niewyładowywany przez lat szeregi

zapas energii i rwania się do czynu dał znać o sobie krzykliwie i żywiłowo niemal; na razie znalazł ujście — w nieprzeliczonych wiecach, przemówieniach publicznych, w powodzi artykułów, w kłótniach i polemikach namiętnych.

Naród, odwykły od form życia konstytucyjnego, niepotrzebnie zdenerwował się zaraniem życia politycznego. Potrzebował wygadać się, bo milczał zbyt długo, rwał się do szybkiego osiągnięcia upragnionych i zdawało się blizkich swobód. Atoli rachuby zawiodły i zawieść musiały wobec układającej się niekorzystnie sytuacji w kraju. Minęła chwila i na reformy zbrakło czasu. Zamiast więc treści, przyswojono sobie zaledwie pozory, treści nie odpowiadające najzupełniej.

A do pozorów tych, sądzę, zaliczyć należy przedewszystkiem cały szereg zagadnień pseudo-współczesnych, nad którymi w pokojowym sprawnym biegu nikt nie zaprzęta sobie zbyt głowę, a które, na urobionem przez rewolucję podłożu, nabrały zmienacką prawie aktualności niezwykłej, myśl do szafu prowadząc niemal, a gust do zwyrodnienia. I oto życie obecne nastęrcza nam bogatą seryę objawów, dla psychologa-badacza, a może nawet psychiatry ciekawą, różnorodną i pouczającą. Młodzieniec piątoklasista rzuca kajety i książki i zatapia się w kontemplacyach nad socjalistyczną ustroju społecznego przeróbką; meżatka i matka dzieciom omawia miłości wolnej tematy i wzdycha ku jaknajwcześniejszemu przejściu od słów do czynu; kabarety stają się niespodzianie niezbędną potrzebą Warszawy, a sprawa zbrocheń seksualnych — lekturą do zaznajomienia się najpilniejszą. Poszanowanie pamiątek, tradycya, przeszłość, patriotyzyzm, wiara — wszystko to schodzi na plan dalszy; wszystko to, co pobudzało ducha dawniej, traci na wartości w oczach znieprawionego przez agitację tłumu, jako rzeczy niezajmujące więcej, oklepane i niezgodne z reklamowaniem naokół pojęciem międzynarodówki. Za to stają się rzeczami bardzo na czasie przygody Sherlock-Holmes'a, Lupin'a, czyny bohaterkie cow-boys'ów z preryj Ameryki Północnej, opisy mordów i tortur, powieści na nerwy działające, a nawet parodia sądu nad bohaterką jednej z powieści takich, tworząca curiosum ku podnieceniu stępionych władz ducha. Atrakcyja i sensacyja — po za tem furda wszystko! Pustka w sercu i duszy, do niedawna jeszcze wyłączny przywilej arysto-plutokracji i wieku późnego, dziś wyróżnia zaszczytnie rozwydrzoną i wykołejoną młodzież współczesną. „Trzeźwy“ inteligent warszawski dziś nawet zabawić się nie umie. „Wszedłszy do kabaretu — pisze korespondent miejscowy „Nowej Reformy“ — widzi się na pierwszy rzut

oka, że już same kapelusze licznych dam reprezentują okazałe majątki, nie mówiąc już o sukniach i klejnotach. Nie myślcie jednak, że zgromadzona publiczność bawi się. Nie, ona się gapi. Czasem się uśmiechnie, czasem leniwo złoży ręce do okłasku. Dużo pije, plotkuje, zimno i obojętnie flirtuje, a jeśli się rozgada, rozrusza, zaczyna narzekać. Skarzy się. Bawić się nie umie, bo bawić się może tylko człowiek z siebie zadowolony. A tu tego niema. Tu i owdzie ktoś trzeźwiejszy pyta się sam siebie: Co to jest? Co to ma znaczyć? Tak przecie trwać nie może! To chyba stan przejściowy! I bezwątpienia jest to stan przejściowy. Ale dokąd prowadzi? Prawdę mówiąc, Warszawę wcale nietrudno obecnie określić. Jest to stan psychologiczny, przez studentów nazwany „moralnym Katzenjammerem.“ A dalej czytamy tam: „Warszawiak nie czuje stylu, nie zna się na nim i nie pragnie go wcale. Na wieczorach „Starej Warszawy“ warszawiak się nudzi. Gdy się widzi te bezgranicznie znudzone, a tak niby dystygowane twarze pięknie postrojonych dam, obojętnie słuchających przesłicznej pieśni o „Żołnierzu-Tułaczu,“ te rozpaczliwie śpiące miny eleganckich gentelmanów, niereagujących zupełnie na najzłośliwszy nawet staroświecki kalambur, rozpacz człowieka ogarnia! Tych ludzi niczem nie można wzruszyć!“

A jednak myli się korespondent „Nowej Reformy.“ Ludzi tych można wzruszyć, a raczej — zająć i zaciekawić. Bo oto numer „Nowej Gazety,“ zawierający w odcinku opis mordowania własnego dziecka przez bohaterkę „mocnej“ powieści Ewę Pobratyńską, rozchwytało w znaczeniu dosłownem. Nie należy zatem narzekać, ani rozpaczać!

Z tem otrzeźwieniem ducha i nieschodzącą z ust nikomu postępowością w dziwnej stoją harmonii modne dziś dociekania tajemnic z tamtego świata, odgadywanie przyszłości, myśli, próby wywoływania duchów i t. p. eksperymenty, uprawiane namiętnie. Objawy te aberracyi mózgowej postępowiec warszawski zwie okultyzmem i telepatyą, zacofaniec—założonem i głupstwem. Od ogłoszeń odgadywaczy myśli, wzmacniaczy woli, przekupniów pasków magnetycznych roi się dziś w rubrykach reklam i ogłoszeń. Panowie ci, semickiego przeważnie pochodzenia, nie traciłoby nadaremnie pieniędzy na kosztowne ogłoszenia. Interes musi opłacać się. Jednostki „światła“ sztydzą dziś z okradzionej przekupki biednej, która daje dwa złote na Mszę do Ś-go Antoniego na intencję wykrycia złodzieja, nie śmieją się jednak z inteligentnych pań i panów, opłacających wróżbitów i kabalarzki po dwa ruble za seans! Jedna z jasnowidzących takich zajmuje



apartament w Warszawie i cieszy się powodzeniem olbrzymiem. Kolejne numery przyjęć, jak słyhać, na tydzień zamawiać tam trzeba. Z zimną krwią kuglarka zapytuje klienta, czy wróżyć ma za dwa ruble, czy za rubla? Miłe stosunki, jak na wiek dwudziesty!

Sprawiedliwość jednak nakazuje przyznać, że na jednym punkcie otrzeźwienie to nastąpiło faktycznie. Punktem tym jest sprawa asymilacji Żydów w Polsce, a właściwie—upadek kwestyi tej i wycofanie z programu. Rozpoczęte przez Żydów — przybyszów z Rosyi i Litwy — doszło do skutku w okresie rewolucyi i wkrótce po niej, dlatego też o fakcie takim wspominam w tem miejscu. Po krótkiej z miejscowym żywołem starozakonnym walce i skaptowaniu go pieniędzmi i syonizmu mrzonkami Żyd-litwów nacyonalistyczną politykę swą prowadzi, jak dotąd, całkiem bezwzględnie. Hołdując teoryi terytoryalistów, nie uważa się za przybysza bynajmniej, a ufny w liczbę swą i kapitały uważa kraj tutejszy za współwłasność, gdzie równie dobrze mogą dyktować sobie prawa narodowości obie. I walka zaczęła się, gdyż społeczeństwo polskie rzuconą mu rękawicę podjęło.

Niewątpliwie, w sferze stosunków wewnętrznych, społecznych, ekonomicznych i politycznych nawet zaciężyć musi walka taka, tamując rozwój prawidłowy Królestwa. Jednostki z inteligencji żydowskiej, dla tubylców usposobione życzliwie, ci dawniejsi „Polacy mojżeszowego wyznania,“ jako nieliczni bardzo, prądowi ogólnemu nie mogą się oprzeć. Masy żydowskie, ideą syonizmu i nacyonalizmu porwane, politykę ugody i łączności wyrzuciły za nawias; jedyny asymilatorów organ „Izraelita“ przestał wychodzić, a w zamian widzimy szereg gazet, pisanych żargonem, do których tłumnie przerzucili się Żydzi eks-abonenci organów polskiej prasy codziennej. Odrębność swą, niesolidaryzowanie się z ogółem rdzennej ludności kraju Żyd współczesny manifestować stara się zawsze i wszędzie. Tem też tłumaczyć można, nie mówiąc już o separatyzmie w zakresie przemysłu i handlu, ową mnogość teatrów żydowskich w Warszawie, zakładanie żydowskich cukierni, ostentacyjne w miejscach publicznych szwargotem popisywanie się etc. Żyd całkiem niedwuznacznie do zrozumienia daje, że jest Żydem i nie widzi potrzeby asymilować się czy spolszczać. Dlaczego jednak wielcy ci patryoci żydowscy, tak żargon ów pielęgnujący na scenie i w prasie, używają w stosunkach pomiędzy sobą tak chętnie języka rosyjskiego?

Zapoczątkowana w ostatnich czasach ze strony społeczeństwa naszego walka z Żydami na polu ekonomicznym godzi celowo i trafnie w najczulsze tychże miejsca, w ich handel, tandetę,

lichwę, w wyzysk warstw pracujących, na czem „wybrany“ lud Izraela robił obroty finansowe głównie. Że wszystko jednak musi mieć swój koniec na tym świecie, musi go mieć więc i ospałość narodu polskiego na polu przemysłowem. Ospałość ta ustępuje dziś miejsca wznagającemu się coraz wyraźniej poczuciu samopomocy gospodarczej wśród chrześcijan, które uwydatnia się w coraz liczniejszym zakładaniu spółek pożyczkowych, sklepów, przedsiębiorstw, kooperatyw handlowych, słowem, w powolnem, lecz systematycznym wypieraniu starozakonnych z placówek, na których dotąd czynnymi byli wyłącznie ze szkodą chrześcijan. Zasada: „nie kupować nic u Żydów“ wchodzi w ciało i krew ludności polskiej coraz głębiej. I to jest jedyny, rzekłbym, kulturalny oręż a skuteczny ku poskromieniu buty żydowsko-litwociekiej. Rzecz prosta, że w miarę potęgowania się tej ocenianej już dziś przez wielu słusznie idei samopomocy ekonomicznej, Żydzi tracić będą coraz więcej złotodajną dotychczasowego bytu swego podstawę. Pomyślą może wtedy na seryo o urzeczywistnieniu syonistycznych dążeń swych i wyemigrują z kraju. A towarzyszyci im będą życzenia: Boże prowadź!

Jak dotąd, zanim przyjdzie ta chwila, wygraliśmy na jednym. Oto z oblicza odgrywających komedię sympatii i zgody spadła maska. Obie narodowości wyznały sobie otwarcie, że nie kochają się. Polacy nie przeszli do Bundu, a Żydzi — do Narodowej Demokracji. Rewolucya dołała tu oliwy do ognia i rozwinęła mrzonkę, zainscenizowaną niegdyś przez głowę tęgą, wprawdzie, ale nie na punkcie kwestyi żydowskiej. I to jest jedyna korzyść, jedyny bodaj plus z tak niedawnego jeszcze okresu „przełomu.“

W roku bieżącym na podstawie statystyki, którą doprowadziłem do d. 1 listopada, liczba wypadków jest oczywiście mniejszą jeszcze, niż w r. 1908. Poszkodowanych według zajęć, wyznania i wieku było 149, a mianowicie:

a) osób profesyi wolnej . . . . .	23,	w tem zabitych	7
b) rzemieślników. . . . .	22,	„	3
c) robotników . . . . .	37,	„	9
d) organów policyjnych . . . . .	11,	„	5
e) żołnierzy. . . . .	1,	„	—
f) osób o zajęciu nieznanem . . . . .	17,	„	5
g) „ bez zajęcia . . . . .	11,	„	2
h) rabusiów i złodziei. . . . .	27,	„	15

Ogółem osób . . . . . 149, w tem zabitych 46.

## Według wyznań:

a)	poszkodowanych katolików . . . .	109
b)	„ prawosławnych. . . .	9
c)	„ protestantów . . . .	2
d)	„ Żydów. . . . .	21
e)	„ religii nieznannej . . .	8

## Według lat:

a)	poszkod. do lat 15 było . . . . .	8
b)	„ od 16 do 20 „ . . . . .	26
c)	„ „ 21 „ 30 „ . . . . .	67
d)	„ „ 31 „ 40 „ . . . . .	22
e)	„ powyż. lat 40 „ . . . . .	26

W tem poszkodowanych przez wojsko, bądź funkcyonaryuszów policji osób 35; przez ludzi prywatnych — 114. Dodać należy, że z owych 35 zabitych bądź ranionych przez policję 196 było złodziejów i bandytów z profesyi. Po uwzględnieniu szczegółowszem profesyi osób poszkodowanych wypadnie, że ofiarami nieopanowanego dotąd jeszcze doszczętnie zamętu w ciągu 10 miesięcy roku bieżącego padło w Warszawie: 3 właścicieli domów, 5 kupców i fabrykantów (zabity 1), 3 inżynierów i urzędników (zab. 2), 1 lekarz, 2 kasyerów, 1 subjekt (zabity), 4 majstrów fabrycznych i dozorców robót (zab. 2), 1 listonosz (zabity), 9 stróżów domu (zab. 1) 1 włościanin i t. d.

Rzadsze, w stosunku do tak niedalekiej przeszłości, wypadki bandytyzmu dosięgły jednak liczby 185 w samej Warszawie, a mianowicie: w styczniu było ich 35, w lutym 21, w marcu 27, w kwietniu 9, w maju 14, w czerwcu 11, w lipcu 18, w sierpniu 20, we wrześniu 13 i w październiku 17. Wysokość sum zagrabionych, o ile wierzyć można zeznaniom ofiar, wynosi w gotówce 18,819 rb. 76 kop., nie licząc straconej biżuterji, towaru, oraz innych rzeczy wartościowych. Z bandytów zginął tylko jeden skutkiem oporu ze strony napadniętego. Schwytano rabusiów in flagranti 63 (w tem 4 kobiety).

Przypadków zranienia wskutek nieostrożnego z bronią obejścia się naliczono 26; z tych 2 skończyły się śmiercią.

Objawów teroru bezkrawawego stwierdzono 13, poważniejszych strajków 17, podrzuceń petard pod tramwaje 16. Dodać należy, że „figlów“ tych kronika miejska nie notuje już od 4-ch miesięcy.

Zajść zbiorowych na tle anarchii rewolucyjnej było 2 tylko, t. j. pierwsze w d. 28 września napad na ul. Średnio-Młynarskiej i 30 września napad na składy kolei Nadwiślańskiej, oraz wywiązana stąd strzelanina na ul. Wołowej № 41. Ogółem ofiarą katastrof tych było osób 9, z których 5 padło trupem na miejscu.

Z wyroków okręgowego sądu wojennego, o ile z gazet można się było dowiedzieć, powieszono w cytadeli warszawskiej osób 24. O liczbę tę należy zwiększyć zatem statystykę ofiar roku bieżącego. Jeżeli do sumy powyższej dołączymy słynne z obfitości swej bójki na noże, których w mieście naszym od 1 stycznia do 31 października włącznie było 318, liczba ogólna ofiar wzrośnie naówczas do 491, w tem 70 zmarłych. Po dodaniu liczby tej do obliczonej ostatnio dla roku przeszłego (5,028) otrzymujemy liczbę ostateczną — 5,519 ofiar anarchii w samej Warszawie tylko.

Do powyższego wykazu dołączyć należy statystykę samobójstw, pozostającą w niewątpliwym związku z wypadkami lat ostatnich, wywołującemi podniecenie umysłów i nędzę ekonomiczną. Ilościowo wypadki samobójstw rosna z roku na rok i gdy w r. 1908 dosięgły cyfry najwyższej — 326, w ciągu 10 miesięcy roku bieżącego było ich już 331 (162 samobójców, 169 samobójczyń) w tem 61 wypadków zgonu na miejscu. Społeczna plaga ta dziś nie szczędzi już nikogo, godzą bowiem na życie własne i starcy, którym i tak niewiele już do życia pozostało, inteligencya i nieinteligencya, bogaci i biedni. Z wykazów miesięcznych przekonywamy się, że samobójstw było najwięcej we wrześniu (43) i październiku (46).

Rok bieżący odznacza się jeszcze mnogością kar pieniężnych, nakładanych na wydawnictwa i pisma za przewinienia cenzuralno-prasowe. Dla charakterystyki chwili przytaczam i te kary, jakkolwiek do dokładności bezwzględnej co do tej dziedziny spraw nie roszczę sobie pretensyi. Otóż w r. 1909 skazano na karę pieniężną wydawnictwa następujące:

Kurier Warszawski . . . . .	500 rb.	(w ciągu 3 razy).
Głos Warszawski . . . . .	100 „	
Goniec Por. i Wiecz. . . . .	725 „	(w ciągu 3 razy).
Przegląd Rzemieślniczy . . . . .	100 „	
Dzień . . . . .	300 „	(w ciągu 2 razy).
Tow. „Urania“ . . . . .	100 „	
Dwt. Przebudzenie . . . . .	50 „	
Wiek XX . . . . .	500 „	

Kuryer Świąteczny. . . . .	100	rb.
Przegląd Poranny . . . . .	125	„ (w ciągu 2 razy).
Nowa Gazeta . . . . .	200	„
Świat . . . . .	200	„ (w ciągu 2 razy).

Ogół zanotowanych przezemnie  
kar prasowych znajduje wy-  
raz w sumie . . . . . 3,000 rb.

\*

\*

\*

Obok niewątpliwego słabnięcia objawów wrzenia pod względem ilościowym stwierdza się w wypadkach sporadycznych nieznanie przedtem u nas zdziwienie, komentujące w sposób jaskrawy, do czego prowadzi upadek wiary i moralności pod wpływem panującego dziś wszechwładnie nihilizmu pojęć. Na dowód przytaczam w miejscu tem kilka przykładów, ilustrujących właściwą niektórym jednostkom ohydę serca i ducha. Fakty mówią tu za siebie. Oto ich wiązanka:

- 1) 4 stycznia 1909 r. Zamieszkała na Woli chora, leżąca w łóżku, Maryanna Brzostowska, wdowa, zamordowaną została wystrzałami z brauningów za to, że świadczyła kiedyś w sprawie zamachu na jakiegoś kozaka i strażnika.
- 2) 12 stycznia r. b. „Zartowniś“ czy „figlarka“ alarmuje przez telefon rodziny pp. L. i E. o nagłej śmierci najbliższych im osób. Osoby te żyją, mieszkają w Warszawie i są zdrowe.
- 3) 12 marca r. b. 15 letnia Konstancya Nowińska zabija chlebobawczynię swą i opiekunkę Annę Kobylańską w czasie snu tejże, celem zagrabienia pieniędzy na wyjazd do Ameryki.
- 4) 28 kwietnia r. b. Wyszomirskiego Stanisława, kalekę o kulach, zięć usiłuje strącić z mostu do Wisły. Ponieważ napadnięty bronił się rozpaczliwie i krzykiem zwabił przechodniów, skończyło się na pobiciu, przyczem W. uległ złamaniu prawego uda.
- 5) 29 maja r. b. Do mieszkania oficjalisty kolejowego F. B. na Rybakach pod № 8 wpada o 1-ej po północy 7 drabów, uprowadza z mieszkania 21-letnią

- córkę, poczem na placu sąsiednim wszyscy dopuszczają się nad nią gwałtu, w czem bierze udział kilku innych złodziei z pobliza.
- 6) 20 czerwca r. b. 15 letni Żydziak na ul. Dzikiej uderza 13-letniego towarzysza swojego nożem w okolice serca.
- 7) 22 lipca r. b. Malarz pokojowy Świątkowski zadaje nożem ciosy śmiertelne żonom niejakiego Gebarta i Otoła w mieszkaniu tychże na ul. Środkowej. Zabójca miał porachunki z mężami kobiet tych, chociaż one nie wyrządziły mu nic złego, i t. d.

### Z a k o ń c z e n i e.

Czteroletni okres w życiu człowieka nie znaczy zbyt wiele, a w życiu narodów — mniej jeszcze. A jednak tyle właśnie minęło czasu od najgwałtowniejszego rewolucyi napięcia (r. 1905) do przerzucenia się w ostateczność drugą — w stan apatyi i przygnębienia, jaki stwierdzamy w kraju dziś dokoła. Od zarozumiałej pewności siebie i wiary w świetne idei „wolnościowej“ tryumfy do obecnego społeczno-politycznego letargu cztery lata upływają za ledwie. Zmiana frontu w tak krótkim przeciągu czasu tak wielka! Zaiste, złoty środek i miara były po wsze czasy dla plemion słowiańskich rzeczami nieuchwytnymi i do ostatnich czasów pozostały takimi.

Omawiając przed laty trzema wyniki „ruchów wolnościowych“ w jednym z artykułów odnośnych, skończyłem go w sposób następujący: „Dwa wyczekiwane z upragnieniem takim w ewolucyi życia narodowego wypadki — parlament i konstytucya — w dziwacznych ze zwykłym ich wynikiem stanęły sprzeczności — nie sprowadziły uspokojenia umysłów. Społeczeństwo, obliczające na zimno, rzecz należną mu zdawna przyjąwszy w milczeniu, w pracy nad umysłowym i materialnym rozwojem swym przygotowałyby grunt ku zdobyciom dalszym i kroczyłoby naprzód konsekwentnie żelazne w postępie, bez uniesień i wybuchów hysteryi, bez hasła bezrozumnego: Nic, albo wszystko odrazu! To ostatnie na jednej szali postawić można z dawnem: Polska nierządem stoi, które po latach 150 przyświeca nam znowu, jako wykwit naszej politycznej mądrości!“ (Kuryer Polski, № 143 z d. 27 maja 1906 r.).

Charakterystycznym jest, że redakcja „Kuryera Polskiego,“ więc organu polityki realnej, wahała się wówczas, czy nie lepiej opuścić przytoczony powyżej ustęp końcowy artykułu. Jeżeli więc wyznawca poglądów najumiarkowańszych w społeczeństwie orzeczenia moje uważał za zbyt umiarkowane i zimne, cóż tedy mówić o nastroju, który panował w organach innych barw i odcieni politycznych? Niewątpliwie, nie jeden w ciszy ducha nie godził się z owem ogólnem zacierzeniem umysłów i wybujałych nadziei czy pragnień nie podzielał bynajmniej, ale poglądy takie więziono w sobie, za niepraktyczne uważając widocznie wioskowanie przeciw prądowi bez względu na to, dokąd ów prąd popchnie i zapędzi.

Posłuchajmy, co pisze *dziś* prasa zagraniczna na temat owej w r. 1905 gorączki umysłów; oto jeden z głosów poważniejszych prasy francuskiej: „Nie ulega wątpliwości, że na początku ruchów stronnictwa postępowe, a głównie socjaliści rosyjscy i polscy cieszyli się wielką powagą moralną w państwie, jako przednia straż armii-oswobodzicieli. Dopóki nie oślepiały ich kult dla doktryny i pogarda zdrowego rozsądku, na zwycięstwo mogli byli rachować napewno. Po wypadkach w styczniu r. 1905 (salwy wojsk do bezbronnego tłumu robotników w Petersburgu) szanse rewolucyi wzmogły się jeszcze; nastąpił szereg ulg, zakończonych słynnym manifestem październikowym. Że manifest cesarski przyznawał całkiem dosyć swobód dla takiego kraju, jak Rosya, było to oczywiście. I socjaliści rozumieli to dobrze, ale udawali, że nie rozumieją. Upojeni zwycięstwem pchali rzeczy do ostateczności, bez granic, bez miary aż do urzeczywistnienia marzeń swych i utopij. Dziś wielu z panów tych przyznaje się do winy głośno i twierdzi, że należało zadowolnić się manifestem październikowym i dalej nie sięgać. Zamiast więc po manifestcie broń złożyć natychmiast i, co najwyżej, wstąpić na drogę walk w parlamencie, socjaliści wszczęli krwawy i zacieklejszy jeszcze bój z władzą i jej przedstawicielami i od tej chwili „urok“ ruchu wolnościowego bladł coraz więcej. Stronnictwo rewolucyjne rozpadło się na szereg pomniejszych partyj i partyjek, każda ze swym programem oddzielnym, z odmiennym światopoglądem i zasadami, każda usiłująca przeforsować despotyczną wolę swą i narzucić dewizę równie straszną, jak głupią: „Kto nie jest z nami, ten przeciw nam.“ Tego należy zabić.

„Wynik wysoce humanitarnej zasady tej, przynoszącej socjalizmowi zaszczyt niepospolity i nadmiar sympatyj zewsząd, nie dał też czekać na siebie zbyt długo. Mordowano dla kilku rubli,

dla zagrabienia zegarka, mordowano za artykuł dziennikarski, mordowali ci sami, którym z ozora nie schodziły na chwilę hasła wolności i nietykalności(!) osobistej. I ludzie spostrzegli się, jako z pod jednej władzy przechodzą pod panowanie najgorszej w świecie tyranii. I zrozumieli, że owa wolność, to byłaby wolność nie dla obywateli kraju, lecz dla członków partii tej lub innej, zależnie od tego, która zapanuje po wymordowaniu swych rywali. Więc od „wolności“ takiej odwrócono się coprędzej—a reszta już wiadoma.“

Taki obrót rzeczy można było przewidzieć z góry. Znajomość psychologii tłumu, obserwacja życiowa, wskazówki z historii katastrof poprzednich mogły być dopomóżdź skutecznie do obrania drogi właściwej, wiodącej do celu. Smutnem jest, gdy jednostka w swem życiu prywatnem aż do późnego wieku, do siwych włosów płaci frycowe, niepomna doświadczeń z przeszłości. Ale stokroć smutniejszym jest chyba, skoro metody tej trzyma się naród cały, pomimo ciągów losu, których otrzymał bez liku. To niewolnicze naśladowanie rewolucyi rosyjskiej przez socyalistów polskich, to dalszy ciąg polityki naszej, na kimś zawsze opierającej się—np. na królu pruskim Fryderyku Wielkim, na Napoleonie, Garibaldi i t. p. mężach, którzy dla Polaków czynili dużo dobrego.

Rewolucya upadła a z nią razem—nierachujące się z rzeczywistością nadzieje. W umysłach zapanował zwrot, wręcz przeciwny poprzedniej, niezłomnej niby pewności siebie: a więc apatya, brak wiary w lepsze jutro, rozgoryczenie—logiczne zgnuszenie ducha następstwo. I to, co dziś widzimy, nazwałbym również objawem patologicznym. Jak chorobliwym był patos w r. 1905, tak nienaturalną jest depresya roku 1909. Rozpaczac czy obojętnieć nie powinien dwudziestomilionowy naród żywotny, niechaj nie idzie za głosem rodmuchiwaczy, ani gascieli ducha, niech raczej miarą we wszystkim się rządzi i niech oblicza na zimno a trafnie.

D-R KAZIMIERZ NIEDZIELSKI.

---

Redaktor odpowiedzialny i wydawca MAURYCY hr. ZAMOYSKI.

---



# „BIBLIOTEKA WARSZAWSKA“

PISMO MIESIĘCZNE.

poświęcone nauce, literaturze, sztukom i sprawom społecznym,

rozpoczyna z rokiem 1909-ym

sześćdziesiąty dziewiąty rok swojej działalności naukowo-literackiej

i wychodzi

w zeszytach najmniej dwunasto-arkuszowych.

## PROGRAM „BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ“

zawiera następujące działy:

- I. **Filozofia.** Rozbiór systemów i kierunków badań filozoficznych
- II. **Historya.** Dzieje powszechne i własne.
- III. **Kwestye społeczne, prawne i ekonomiczne.**
- IV. **Studia z nauk przyrodniczych.**
- V. **Studia pedagogiczne i lingwistyczne.**
- VI. **Literatura.** Utwory oryginalne wierszem i prozą.
- VII. **Studia literackie.**
- VIII. **Krytyka** utworów piśmiennictwa polskiego i zagranicznego.—  
Przegląd literatury beletrystycznej i rozbiory dzieł naukowych.
- IX. **Studia artystyczne,** oceny dzieł sztuki.
- X. **Kronika zagraniczna** o ruchu umysłowym, artystycznym, społecznym i ekonomicznym.
- XI. **Kronika miesięczna.**
- XII. **Wiadomości naukowe i bibliograficzne.**

## WARUNKI PRENUMERATY.

W guberniach całego Państwa, oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego:

Rocznie . . . . .	rb. 10 kop. —
Półrocznie . . . . .	„ 5 „ —

W Warszawie zaś:

Rocznie . . . . .	rb. 9 kop. —
Półrocznie . . . . .	„ 4 „ 50
Kwartalnie . . . . .	„ 2 „ 25

Cena pojedynczego zeszytu rb. 1.

Prenumeratorów zamiejscowych upraszamy o przesyłanie prenumeraty wprost do **Administracji „Biblioteki Warszawskiej,“ ulica Krakowskie Przedmieście Nr. 5,** gdyż to zapewnia najlepiej akurdatną ekspedycję pisma.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Państwie.

Oplata za ogłoszenia w „BIBLIOTECE WARSZAWSKIEJ“ wynosi:

Za ogłoszenie, zapelniające jedną stronicę formatu „BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ“ rubli 5. Za ogłoszenie zapelniające pół stronicę, rubli 3. i za ogłoszenie zapelniające 1/4 formatu, rubli 2.

# KOMITET ZARZĄDZAJĄCY

Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym,  
imienia J. Mianowskiego,

podaje do wiadomości, że z zapisu *Jakóba Natansona*, przyznane zostaną w r. 1909 dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach: 1905, 1906, 1907 i 1908; druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z Ustawą Kasy Pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet, zarządzający Kasą, własnym staraniem usiłował zebrać, dla poddania ocenie, prace, ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu lub na ręce jednego z członków Komitetu.

Prezes Komitetu: *Konrad Dobrski*.

Członek Komitetu Sekretarz: *Feliks Kucharzewski*.

---

ASKENAZY SZYMON:

## KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

(1763—1813).

Z 22-ma rycinami i heliografią według portretu Grassiego,  
wydanie II-gie.

Cena rb. 5

w ozdobnej oprawie rb. 4.

INNE PRACE TEGOŻ AUTORA:

DWA STULECIA XVIII i XIX. I, wyd. 2-gie rb. 2.60

” ” ” ” II (w druku)

UNIwersytet warszawski . . . . . „ —.60

WCZASY HISTORYCZNE. Serya I . . . . . „ 2.—

” ” ” II . . . . . „ 2.60

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA w WARSZAWIE.